

KATARZYNA MELOCH

DZIECI HOLOCAUSTU 20 LAT PÓŹNIEJ

23 Międzynarodową Konferencję Światową Federacji żydowskich dzieci ocalałych z Holocaustu otworzył wykład Naczelnego Rabina Polski, Michaela Schudricha.

Odnowa życia żydowskiego w Polsce

Wiemy: Odrodzenie życia żydowskiego w Polsce zaczęło się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1989. Tego chyba nikt się nie spodziewał. Bo wczesne powojenne lata nie sprzyjały polskim Żydom. Po zagładzie przyszły pogromy i niejedna fala emigracji.

Rabin przypomina: Były próby odbudowy życia żydowskiego w Polsce w latach 1945 – 1947. Po powrotach ze Związku Radzieckiego znalazło się w Polsce 350 tysięcy Żydów. Większość z nich wyemigrowała z Polski. Dominowały dwie postawy: opuścić Polskę albo porzucić żydostwo. Zmienić tożsamość. Rodzice ani dziadkowie nie powiedzieli dzieciom kim są. Dopiero w 1989 roku zaczęli wracać do żydowskiej tożsamości. Powiedzieli dzieciom, często dorosłym dzieciom, kim są. Tysiące Polaków dowiedziało się o swoich żydowskich korzeniach. Odkrywanie żydowskich korzeni trwa w dalszym ciągu.

Przewodnikiem po krainie żydowskiego odrodzenia mógł stać się tylko On. Nasz rabin a nade wszystko nasz przyjaciel. Nie mogło być inaczej i nie mogło stać się lepiej. Jego amerykańscy dziadkowie pochodzili z Polski. On zaczął pracować w Polsce w roku 1990. Pamiętam - wieść się niosła po Warszawie powtarzana konspiracyjnym szeptem: „Rabin szuka dzieci Holocaustu ...” Wieść doszła i do mnie. Zebraliśmy się w pokoju rabina w hotelu Marriott i pojechaliśmy do Nowego Jorku na konferencję dzieci ocalałych. Byliśmy wtedy młodszy o dwadzieścia lat. Nie towarzyszyły nam jeszcze dzieci ani – tym bardziej wnuki. Był czas poszukiwań i odkryć.

Poszukiwania i odkrycia będą nam potem towarzyszyły całe lata. Na tablicy ogłoszeń w salach konferencyjnych meldowali się ocalańcy z miast i miasteczek przedwojennej Polski. Dwadzieścia lat później w Warszawie ocaleni znowu próbują znaleźć kogoś ze „swojego” miasta, miasteczka, ulicy. Wierzą w sens poszukiwań. Nie tracą nadziei.

I ja uparcie szukałam w Nowym Jorku żydowskich ocalańców z Turkowic. Nie zawiodła Stacha Janowska, pani doktor z Bostonu, podobnie jak ja wychowanka siostry Ireny (Antoniny Manaszczuk). Zgłosił się do polskiej grupy kolega Michała Głowińskiego z turkowickiej grupy siostry Róży. Wróciliśmy do Polski.

Tymczasem Polska zaczęła się zmieniać. „Jan Paweł II – mówi rabin – zmienił kościół katolicki, a jeszcze bardziej Polskę”. I dalej: „zaczęła się dobra atmosfera dla rozwoju życia żydowskiego w Polsce. Żydzi mogli odkryć swą energię, a Polacy odkrywali wkład Żydów w polską kulturę. ŻYD – to słowo zmieniło się w ostatnich latach, stało się dużo bardziej normalne niż dawniej” – i – dodam już od siebie: napełniło się nową treścią. Dziś nietrudno mi pisać o Michaelu Schudrichu, sprawdzonym przyjacielu dzieci Holocaustu, a dla tych z nas, którzy odnaleźć się umieli w judaizmie – mistrzu....

Pytania wiecznie aktualne i próby odpowiedzi

Krwiobiegim każdego międzynarodowego zjazdu czy konferencji są warsztaty, panele, spotkania w niewielkich grupach. I w hotelu Marriott w dniach 18 – 22 sierpnia było ich wiele. Tematy dotyczyły przeszłości i teraźniejszości.

Z przeszłości: „W jaki sposób przeszłość rzutuje na nasze codzienne życie”; „Jak ocaleni przekazują młodzieży swoje wspomnienia”; „Odporność psychiczna i inne cechy, które przekażemy następnym pokoleniom”; „Dlaczego nie wyjechałem z Polski?”; „Dlaczego wyjechałem?”; „Żydowskie dzieci i ich wybawcy”. Z teraźniejszości: „Jak postrzegamy przyszłość w miarę starzenia się”. Tematy zanurzone w przeszłości i w teraźniejszości: „Polska, co ona dla nas znaczy?”; „Życie w małżeństwie mieszanym”.

Tematy sformułowano precyzyjnie, ale narracja biegła innym torem. Każdy kto zabierał głos musiał opowiedzieć jak było, co przeżył. Nie potrafiliśmy inaczej. Nasi goście, nasi rówieśnicy z zachodu mówią o wszach i poniewierce, i o tym jak nauczyli się kraść. Kobiety z Polski nie umieją wyjść poza wymogi cenzury

obyczajowej. Siostry przybyłe ze świata mają na ogół poczucie siły, świadomość osiągnięcia życiowego sukcesu, a my stąd – bardzo różnie. Nie wszyscy wyszli „z szafy”. Nie muszą pamiętać imienia osoby, która po dziś dzień „siedzi w szafie” posłuszna nakazowi matki: „nie mów nikomu”, ani tej, która wychowana przez zakonnice na całe długie życie odnalazła się w religii rzymsko-katolickiej. One wszystkie są mi bliskie jak siostry.

Nasza historia to nasza siła

... Historia ... Nie wystarczyło ją przeżyć; trzeba koniecznie wypowiedzieć – opisać albo przedstawić. Poeta zwraca się do każdego z nas: „...masz mało czasu, musisz dać świadectwo”. My, polskie dzieci Holocaustu wiedzieliśmy o tym kiedy zdobyliśmy świadomość swojej odrębności w gronie rówieśników. Wiedzieliśmy, że naszą prywatną historię mamy opowiedzieć nie w pięknych słowach, ale w słowach wiernych naszej dziecięcej pamięci. Pierwszy przewodniczący Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce, profesor Jakub Guttenbaum postanowił zebrać nasze wojenne wspomnienia i doprowadził do wydania I tomu wspomnień zatytułowanych „Dzieci Holocaustu mówią”. Był rok 1993, później przyszedł czas na wydanie II tomu. Nie przestawaliśmy pisać także w następnych latach. Tom trzeci ukazał się w roku 2008. Tom czwarty prawie gotowy do druku wyjdzie zapewne w roku 2012. I to być może nie będzie koniec naszego cyklu. Ja od lat słucham naszych opowieści, spisuje je w miarę sił. Ale najbardziej cenię historię opisywane osobiście, własnymi siłami „dzieci Holocaustu”.

Na zjeździe polskie środowisko dzieci Holocaustu mogło przedstawić dwudziestoletni dorobek, bardzo różnorodny. To myśmy zajęli się naszymi „ratownikami”. Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata. Rozwinęliśmy działalność edukacyjną. Znają nas szkoły nie tylko stołeczne. Od lat członkowie naszego stowarzyszenia mogą korzystać z seansów psychoterapii, prowadzonych przez wybitnych psychiatrów, z profesor Marią Orwid na czele. Marysia nie żyje, ale jej dzieło podjęli młodzi lekarze i psychologowie. W naszym kręgu powstały inicjatywy upamiętniające żydowskie życie przed wojną we Lwowie i w Krakowie. Wspomnienia z tak zwanej „epoki pieców” nadsyłają w dalszym ciągu do nas do Polski dzieci Holocaustu z różnych stron świata.

Opowieści „dzieci Holocaustu”, te zebrane w naszych tomach i te obszerne, zamknięte we własnych książkach albo na taśmie filmowej – i te skrótowe, naszkicowane ledwie, bywają i dramatyczne i wyciszone. Niekiedy słychać w nich jęk czy płacz. Pisane z oddalenia w czasie i przestrzeni niosą opowieść sprawozdawczą, a przecież pełną grozy. Tak też zabrzmiały relacje, z którymi przyszliśmy na warsztaty i panele a także na prywatne spotkania XXIII światowej konferencji, zwanej przez nas (polskie „Dzieci Holocaustu”) światowym zjazdem.

Budowanie od dymu z komina

Podczas zjazdu nasza potrzeba bliskości zostaje po wielokroć zaspokojona. Wśród amerykańskich uczestników (głównie uczestniczek) nie mało jest dzieci z warszawskiego getta, z gett Śląska, z zamkniętych dzielnic małych miasteczek Rzeczypospolitej. Potrzebie poznania sióstr i braci z czasów zagłady staje się zadość. Przez długie powojenne lata pokazaliśmy, że potrafimy tworzyć swoje życie na nowo, gdy to dawne zawało się bezpowrotnie. A jak budować tego mnie zawsze uczył wiersz poety, Leopolda Staffa „Podwaliny”. Wzięłam za drogowskaz słowa z wiersza poety - „Teraz będę budował od dymu z komina”. I nie ja jedna, my wszyscy, którym się zawało ...

Podczas zjazdu najwięcej dowiaduję się o naszych polskich koleżankach i kolegach ze stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce. A zdawało mi się, kiedy robiłam z nimi wywiady, że wiem o nich nie mało. Jak wcześniej Zosia z Krakowa przechodziła skomplikowaną operację; o ilu trudach i niebezpieczeństwach opowiedziała mi Lidka w swoich wspomnieniach, które drukowaliśmy w III tomie „Dzieci Holocaustu mówią”... (Nasze „stowarzyszeniowe” długoletnie przyjaźnie nabierają nowych barw, zostają odnowione w pretensjonalnych nowobogackich salach nowoczesnego hotelu, kapiącego pozorną elegancją). Spotykam co krok Anię z Puław. Przed dwudziestu laty byliśmy razem w Nowym Jorku... Wiemy dobrze, że na zjeździe nie zdążymy opowiedzieć sobie ostatnich dwudziestu lat swego zwykłego życia. Więc tylko zaczynamy – a pamiętasz ... Pamiętam ... Już wtedy, w Nowym Jorku wiedziałam, że chcę być bliżej niedawno poznanej gromadki kobiet. Był z nami też jeden mężczyzna, dziennikarz, Andrzej Jonas. To on będzie prowadził pierwsze spotkanie organizacyjne przyszłego Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce. Jedna kobieta z naszej polskiej grupy po-

została chyba na stałe w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Jorku odnalazł ją przedwojenny znajomy jej rodziców. Ona nie знаła swojej rodziny. Urodziła się w czasie okupacji, wyrzucona w beciku z pociągu uniknęła Bełżca czy Treblinki. Dorosła, dochowała się córki. Nieznajomy, znajomy rodziców mówi – „Pani ojciec prowadził moje sprawy. – A co z Pani braćmi?

- To ja miałam braci?”

Lucyna urywa rozmowę – „Ja mam chore serce i jestem bardzo potrzebna córce” – Ona nie chce, nie może sięgać w przeszłość. Ja wiem, nieznajomy próbował naruszyć heraklitowe prawo, chciał po latach „wejść do tej samej rzeki”...

Lucyna stoi przy swojej dzisiejszej rodzinie, do rodziny sprzed wojny nie ma drogi ...

Musiałaby budować od dymu z komina ...

MAX słucha profesora Rotfelda

Otwarte drzwi do tak zwanej Sali Balowej. Ta sala zamienia się w salę konferencyjną. Siedzę przy okrągłym stole, jednym z wielu w ogromnej sali. Przez otwarte drzwi widać planszę, a na niej powiększona fotografia ich dwojga: Wanda i Jacek Goldmanowie, młodzi studenci w roku 1924: moja przyszła mama; zadumana dziewczyna – ma w oczach smutek i zamyślenie; mój przyszły wujek, okularnik - jeszcze bez późniejszej łysiny. Minie kilkanaście lat zanim wypełnią się ich dorosłe doświadczenia. Zginą oboje, ale ja przeżyję. Będą pierwsi z grona moich ratowników. Od czasu wystawy fundacji „Shalom” zaistnieli w przestrzeni publicznej. Widzę ich na Próżnej, widziałam w Teatrze Wielkim, a teraz w warszawskim hotelu „Marriott”. W Sali balowej hotelu odbywa się wykład profesora Adama Daniela Rotfelda. Wykładowca należy do niemałej rodziny ocalonych dzieci Zagłady. Uratowali go zakonnicy, studyci. Patronował temu ocaleniu wnuk Aleksandra Fredry, patriarcha Andrej Szeptycki, Polak z urodzenia, Ukrainiec z wyboru.

Adam Daniel Rotfeld mówi:

- Żywi nie mogą przebaczać w imieniu zamordowanych. Wykonywanie zbrodniczego rozkazu nie zwalnia od osobistej, moralnej odpowiedzialności. I przypomina gest Willy Brandta, niemieckiego antyfaszysty. Ukląkł on przed warszawskim pomnikiem Bohaterów Getta. Tego gestu nie było w programie oficjalnej

wizyty. (Przyjęto go niejednoznacznie i w Polsce i w Niemczech). Musiało minąć lat czterdzieści by zdjęcie niemieckiego polityka klęczącego przed pomnikiem Rappaporta stało się niemiecką ikoną.

Adam Rotfeld, syn i wnuk wymordowanych polskich Żydów jest zwrócony ku przyszłości.

Z wykładu: „Odpowiadanie nacjonalizmem na nacjonalizm jest jak gaszenie ognia benzyną /.../ żadne wielkie państwo nigdy publicznie nie zabrało głosu w czas Zagłady by potępić mord na Żydach dokonywany w środku Europy. Tylko Bułgaria, w czasie wojny sojusznik Niemiec, nie pozwoliła zabić ani jednego Żyda, bułgarskiego obywatela”.

Siedzę na sali balowej i słucham ... postęp w dziedzinie technologii czy techniki nie może być traktowany jako postęp cywilizacyjny. Tym refleksjom towarzyszy myśl Zygmunta Baumana o ponowoczesności i teoria Hany Arendt o banalności zła. Nie wolno nam zapomnieć także tego, co głosi polska uczona, Anna Wolff-Pawęska: „nie da się wyjść z cienia przeszłości, mądrej pamięci nie zagwarantuje żadna instytucja”.

Na salę przybywa mój dorosły wnuk, Max Jackl. Usłyszał urywek wykładu. Miał wyjść, ale się zatrzymał. Były polski minister spraw zagranicznych rozważał w tej właśnie chwili problem Innych. (Na marginesie – Żydzi to byli trochę swoi, ale jednak OBCY). Mój wnuk musi się jeszcze dowiedzieć, że Niemcy realizując program ostatecznego rozwiązania znaleźli zrozumienie w okupowanych społeczeństwach europejskich, że pozwoliło to naszym okupantom zbudować wąską kładkę, na której dwaj antysemita, ten swój i ten obcy podali sobie ręce. Musimy zmienić stosunek do INNYCH, przekonuje polski Żyd, Adam Daniel Rotfeld. (Bo dziś INNY to obcy, gorszy). To się musi zmienić.

Współprzewodniczący polsko-rosyjskiej komisji do spraw trudnych nie był w Polsce jedynym ministrem spraw zagranicznych o polsko - żydowskich korzeniach, ale to on tylko gdy został ministrem spraw zagranicznych przeszło trzydziestomilionowego kraju opowiedział Polakom i światu swój polsko-żydowski życiorys. Członkowie naszego stowarzyszenia pamiętają: dwa, trzy lata temu na comiesięcznym spotkaniu tłumaczył nam zawilości polityki międzynarodowej. W III tomie wspomnień „Dzieci Holocaustu mówią” – czytaliśmy autobiograficzny

wywiad z profesorem Rotfeldem, który przeprowadziła znana dziennikarka, Teresa Torańska.

Drugie pokolenie /Holocaustu/ ma głos

Na warszawskiej konferencji, którą nie bez powodu nazywam dwudziestym trzecim zjazdem (jak ten zjazd, na którym przed dwudziestu laty byłam w Nowym Jorku i kilkanaście lat temu w Izraelu), drugie pokolenie Holocaustu znalazło się w centrum zainteresowań. Były panele i warsztaty. Temat podstawowy: nasza żydowska tożsamość. I bliżej konkretów życia: Być drugim pokoleniem – co to dla nas oznacza – czyli dzielenie się naszymi historiami, dylematami, problemami. Mówiono: – Latami większość z nas żyła w poczuciu, że jesteśmy inni i dziwni. Mieliśmy świadomość białych, czy raczej czarnych plam w historii naszych rodzin, jednak byliśmy pozostawieni samym sobie z rodzinnymi tajemnicami. Czuliśmy potrzebę odszukania innych, którzy byliby do nas podobni. Większość z nas chciałaby dowiedzieć się jak Holocaust wpłynął na nasze życie. Jakie łączą nas podobieństwa i co stanowi o naszej unikalności. Nie musieli mówić głośno, że dzielenie się z innymi swoim życiorysem jest uzdrawiające. Mieli potrzebę opowiadania, podobnie jak my, ich rodzice, czyli tak zwane pierwsze pokolenie Holocaustu.

Anna Dodziuk, znana psycholożka, osoba z drugiego pokolenia, w swojej grupie wiekowej pełni funkcję podobną do tej jaką wiele lat temu profesor Marysia Orwid pełniła w środowisku pierwszego pokolenia Dzieci Holocaustu. Wbrew machinie zagłady ocalała, była jedną z nas, a dzięki doświadczeniu klinicznego psychiatry pomagała nam zrozumieć to cośmy przeżywali w świadomej bądź nieświadomej konfrontacji z przeszłością. Dawała narzędzia potrzebne by radzić sobie z bólem przeszłości i teraźniejszości, z niemocą własną. A dziś Anna Dodziuk ma szansę wyposażyć swoich przyjaciół z drugiego pokolenia w świadomość, która ułatwi im życie z całym bogactwem ich biografii. Nie zapewni nikomu by jego życie było lekkie, łatwe i przyjemne ale pozwoli rozeznaczyć się w plątaninie cech dziedzicznych i nabytych. Powie o zamrożeniu emocjonalnym rodziców, moich rówieśników dziś siedemdziesięciolatków, a nawet osiemdziesięciolatków. Zwróci uwagę na dystans emocjonalny jaki nas, rodziców oddzielał od naszych dzieci. Wyciągnie wnioski, które wydają się oczywiste, ale dopie-

ro niedawno stały się oczywiste. Bo nie pozwala zapomnieć o wymaganiach, jakim one (nasze dzieci) musiały sprostać. Miały być obowiązkowo lepsze od innych. Żądaliśmy perfekcjonizmu. Uważaliśmy też, że konieczne są im zdolności do mimikry. Czujność i nad kontrola, nawyki dzieci Holocaustu potrzebne w czasie wojny podczas pokoju miały moc zakłócania stosunków w rodzinie. Hasła „bądź świetny” – towarzyszyło drugie: – „nie wyróżniaj się”!

Można westchnąć: przydałaby się ciepła osoba, ciepła murzyńska niania. W tym miejscu znowu zastanawiamy się nad losami „Dzieci Holocaustu”. Tak problemy drugiego pokolenia łączą się nierozzerwalnie z historią pierwszego. Ja wtrącam do naszej rozmowy niewczesne skargi skierowane przeciw dawno zmarłym opiekunom powojennym. Ale Ania Dodziuk przypomina: wszyscy byli przerażeni wojną! Nie mogli dzieciom zapewnić ciepła ani poczucia bezpieczeństwa. Losy dzieci Holocaustu zaprzeczyły przekonaniu, że matkę ma się tylko jedną. Zdarzyło się naszym siostram i braciom, że wychowały je matki z wyboru. Ania, Bieta czy Inka ze Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce w darze od losu dostały matki bez żydowskich korzeni, ale wpiery zginęły matki, które je urodziły.

Wciąż wracamy myślą do faktu długoletniego milczenia dzieci Holocaustu. Obowiązywał niepisany zakaz mówienia o żydowskich problemach, o swojej własnej części w dziejach zagłady. Ale w ostatnich latach to się zmieniło. Wielu z nas mówi o przeszłości już pełnym głosem. Powiedzmy brutalnie: – musiały umrzeć nasze polskie matki i odejść musieli nieżydowscy mężowie. A może to się zbiegło w czasie: nadchodząca powoli starość i wreszcie poczucie wolności. Drugie pokolenie ma powody żeby pamiętać swoim matkom i ojcom, że długo nie potrafili uwierzyć w traumatyczne przeżycia swoich córek i synów. – „Przecież nie jesteście głodni, nie grozi wam zagłada; nie byliście w getcie, nie spędzaliście długich dni i miesięcy w szafie”... Tak rozumując moje pokolenie absolutyzowało własne cierpienia, jakby ono jedynie zasługiwało na współczucie. I we mnie coś z tego było, co nie pozwalało zrozumieć o ćwierćwiecze młodszej córki.

Konflikt dwóch kobiet w jednej rodzinie, konflikt pokoleń miał się czym pożywić. Anna Dodziuk, psycholożka charakteryzuje zamęt tożsamościowy cechujący środowisko „drugiego pokolenia”. Oni poszukują tożsamości. Każde pamiętać, że oni późno, a nawet bardzo późno dowiedzieli się o tajemnicy pochodzenia ro-

dziców. A teraz poszukują żydowskości. Mają potrzebę budowania swojej żydowskości. Starają się poznać osoby o podobnych losach. Jest w nich gotowość do budowania więzi serdecznych. Bliższa znajomość zaczyna się od obrazu rodziny, aby dojść do „atomizacji”, odnalezienia siebie we wspólnocie rówieśników.

Ze Stanów Zjednoczonych na zjazd przyjechała liczna grupa osób z drugiego pokolenia. Po skończonym zjeździe rozjechali się do miejsc swego urodzenia, albo miejsc urodzenia rodziców. Pielgrzymowali: nie ma w tym stwierdzeniu przesady, Odbywali wędrówkę do stron rodzinnych przodków. Nie towarzyszył im lęk, ani poczucie zagrożenia. Stałe spotkania młodych z drugiego pokolenia w Polsce są radosne. Dochodzi do nieoczekiwanych „odkryć”. Okazuje się, że rodzice byli w tym samym obozie, albo znaleźli się w getcie w tym samym miasteczku, albo dużym mieście. Lwowianie drugiego pokolenia ustalają rodzinne adresy: przedwojenne, gettowe. Spotkania tych mniejszych grup stają się świętem. Dużo serdeczności w nich, uwagi ...

Tak było przed laty z dziećmi Holocaustu, kiedy skrzyknęliśmy się, chłonąc opowieści o sobie; ciągle niesyca historii każdego z nas. (I zdarzyło się odnaleźć dwóm kuzynkom w naszej gromadce, choć tego się nikt nie spodziewał).

Ania Dodziuk zapowiada spotkanie literackie z Ewą Kuryluk, malarką i pisarką. Jej ostatnia książka „Frascati” może być czytana jako utwór autorki tzw. drugiego pokolenia. Znajdujemy w niej odkrywanie tajemnic rodzinnych; żydowską „prehistorię” matki autorki, nawiązanie w nienajmłodszym już wieku bliskich stosunków rodzinnych z krewnymi, których losy rozsypały po świecie. Mnie zachwylił kultowy stosunek do ojca. Wiedziałam już wcześniej. Karol Kuryluk znalazł w parku nieznaną młodą kobietę i zabrał ją do domu. Ja jestem wciąż gotowa od nowa czytać „Frascati”, ale pamiętam też o innej książce ważnej dla środowiska drugiego pokolenia: „Proszę bardzo” Andy Rottenberg. Anda Rottenberg jest Polką, Żydówką i córką Rosjanki. Ojciec, potomek Rottenbergów, ocalał w Rosji. Nie zginął podczas Holocaustu.

Katarzyna Prot należy do drugiego pokolenia. Jej ojciec, Tomasz Prot jest wiceprzewodniczącym naszego Stowarzyszenia. Katarzyna od kilkunastu lat jest w ekipie psychologów i psychiatrów, którzy prowadzą psychoterapię dla członków Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce. Temat jej pracy habilitacyjnej

„Życie po zagładzie” to rezultat paroletnich badań nad ocalonymi z pokolenia jej ojca. Jest to też i moje pokolenie.

Dłuższy pobyt w Rumunii pozwolił do polskich badań dodać wyniki badań nad ocalonymi w Rumunii. W tamtym kraju była pierwszą uczoną, która zajęła się holocaustową tematyką. Na warszawskim zjeździe Prowadziła warsztaty pod tytułem „Czy jestem Żydem / Żydówką” oraz „Trzecie pokolenie – jakie chcemy żeby było”

A co z trzecim pokoleniem

W zjeździe brała udział duża grupa wolontariuszy z Żydowskiej Ogólnopolskiej Organizacji Młodzieżowej z przewodniczącą Anną Bakułą. To nasze wnuki, młodzi ludzie ale już dorośli. (Moich wnuków z nimi nie było).

Chcą wiedzieć, chcą znać historię rodziny – to ich prawo – mówią. Powiedzieć prawdę to ich ojców, matek i dziadków obowiązek. Jak nie powiedziano drugiemu pokoleniu, to skąd ma wiedzieć trzecie? Dla nich ważna żydowska kultura i tradycja, choć nie religia. Są agnastykami: tacy właśnie zgłosili się by pomóc w organizacji zjazdu jako wolontariusze.

Słowo wsobne

Jestem córką historyka, ale nie stać mnie na uczone syntezy dziejowe. Spisuje prywatne historie. Ale one nigdy nie są całkiem prywatne ... Na każdym dorocznym zjeździe członków Stowarzyszenia „Dzieci Holocaustu” w Polsce opowiadamy swoje wojenne przypadki, jakby zdarzyły się wczoraj. Sprzyja wtedy naszej pamięci i czas i miejsce. Katarzyna Prot, psychiatra, przedstawicielka tak zwanego drugiego pokolenia (pierwsze to „Dzieci Holocaustu) nasza „pani doktor”, prawie rodzinna śledzi poczynania polskich dzieci Holocaustu od kilkunastu lat. Wie dobrze, że opowiadanie (psychologowie nazwą je narracją) było i jest nam potrzebne. Że włączyliśmy okupacyjną traumę w historię rodzinną. Nasza historia przestaje być dziejami kłęski. Dzielność okazana kiedyś i sprzyjająca ocaleniu pomaga budować mitologię rodzinną: przekaz przeszłości dla następnych pokoleń. Jestem reporterką garstki ocalonych żydowskich dzieci i w pewnej mierze całej rzeszy tych, których dosięgło „ostateczne rozwiązanie”.